

Korespondencje

OBRADY TRZECH KOMISJI RADY NAUKOWEJ DLA ZAGADNIEN ZIEM ODZYSKANYCH

W dn. 9—13 grudnia 1947 zebrała się Rada Naukowa dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych, dochowując terminu ustalonego już w latach ubiegłych. Tym razem nie urządzono jednak sesji ogólnej, ale tylko zebranie trzech Komisji (Osadnictwa Wiejskiego, Osadnictwa Miejskiego i Socjologicznej), które miały uzupełnić obrady prowadzone na V Sesji plenum Rady w dn. 24—28 czerwca ub. r.

Obrady toczone przy licznych udziałach członków Rady, rzeczoznawców oraz przedstawicieli Ministerstw i świata naukowego zagałił członek Rady inż. J. Holowiecki w zastępstwie ciężko chorego dyrektora doc. R. Buławskiego, posiedzeniom zaś przewodniczyli kolejno: prof. St. Ingłot i prof. W. Styś (Komisja Osadnictwa Wiejskiego), prof. P. Rybicki (Komisja Osadnictwa Miejskiego) oraz prof. K. Dobrowolski (Komisja Socjologiczna). Najwięcej, bo dziesięć referatów (2 dni obrad) przypadło Komisji Osadnictwa Wiejskiego, podczas gdy na Komisji Osadnictwa Miejskiego wygłoszono sześć referatów (1½ dnia obrad), a na Komisji Socjologicznej osiem (1½ dnia).

Rada Naukowa dla Zagadnień Z. O. zajmuje się, jak wiadomo, przede wszystkim problemami osadniczymi, a więc opracowaniem naukowym z jednej strony samej kwestii ruchu ludności przesiadlanej i osiedlanej na Ziemiach Odzyskanych, z drugiej — rozpatrywaniem spraw związanych z warunkami osadnictwa, regulowaniem i ułatwianiem jego procesów. Referaty wygłoszone na odbytych już pięciu se-

sjach ogólnych, sekcjach i komisjach, można by podzielić tematycznie na cztery główne grupy: 1. problemy osadnicze ogólne oraz demograficzne; 2. referaty z zakresu osadnictwa rolniczego, omawiające wszelkie zagadnienia z gospodarki wiejskiej, ustroju rolnego, spółdzielni itp.; 3. referaty dotyczące osadnictwa nierolniczego (głównie miejskiego), traktujące o przemyśle, rzemiośle i handlu, o gospodarce i planowaniu miast oraz o sprawach mieszkaniowych; 4. referaty z zagadnień socjologicznych i kulturalnych. Na temat osadnictwa rolniczego i nierolniczego wygłoszono już na dotychczasowych sesjach po kilkadziesiąt referatów, szereg spraw zostało więc rozważonych bardzo wyczerpująco i szczegółowo, choć niejedna z kwestii palących (np. odbudowa miast, brak mieszkań) została dotknięta tylko słabo. Natomiast problemy socjologiczne i kulturalne wypłynęły dopiero na III Sesji Rady i ujmowane są wciąż jeszcze znacznie ogólniej i mniej wyczerpująco. W zagadnieniu socjologicznym i kulturalnym chodzi głównie o dwa aspekty: wzajemnego zlewania się (zespalandia) tak różnych co do swego pochodzenia grup ludności na Ziemiach Odzyskanych oraz procesu duchowego zjednoczenia się tych ziem z całością naszego państwa. Tak wytyczona tematyka znalazła swe odbicie także w ostatnich, grudniowych posiedzeniach Komisji.

Komisja Osadnictwa Wiejskiego poświęciła swe obrady trzem zagadnieniom: działalności spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych, szkolnictwa zawo-

dowemu rolniczemu oraz sprawom leśnym. Najbardziej wyczerpująco przygotowano zagadnienie pierwsze, przedstawiając je aż w sześciu referatach. Doc. Wł. Siedlecki omówił organizację i kompetencje władz spółdzielni, kładąc nacisk na konieczność przestrzegania statutu spółdzielni zatwierdzonego przez Ministra Z. O. oraz wprowadzenia regulaminu władz spółdzielni. Prof. T. Klapkowski przedstawił zakres działalności spółdzielni osadniczo-parcelacyjnej i jej stosunek do spółdzielni innych typów, inż. Wł. Borowski zaś kwestię organizacji pomocy fachowej dla członków spółdzielni. Z kolei inż. B. Kopeć nakreślił organizację wewnętrzną spółdzielni i organizację pracy z dokładnym naświetleniem ich stanu obecnego, a dalej podstaw racjonalnej organizacji gospodarki rolnej w spółdzielniach. Zagadnienie rachunkowości w spółdzielniach znalazło wyraz w referacie inż. K. Dąbrowskiego, zaś sprawa organizacji pomocy kredytowej w referacie dra J. Guranowskiego. Po przeprowadzonej dyskusji Rada powzięła uchwały solidaryzujące się ze stanowiskiem referentów, w szczególności co do potrzeby rozgraniczenia kompetencji władz spółdzielni oraz poradnictwa fachowego.

Zagadnienie szkolnictwa zawodowego rolniczego zostało omówione w trzech referatach. Sprawa przeszkolenia praktycznego rolników osiedlonych na gospodarstwach indywidualnych a przybyłych na Ziemię Odzyskaną z innych terytoriów stanowiła temat referatu prof. J. St. Łosia, który położył nacisk na konieczność przystosowania osadników do nowych warunków pracy i nakreślił projekty organizacji szkolenia. Inż. S. Kowalski i inż. L. Rościszewski mówili o organizacji oświaty i szkolnictwa zawodowego rolniczego, zwracając uwagę na konieczność szybkiego masowego dokształcania osadników. Zagadnienie szkolnictwa zawodowego wywołało ożywioną dyskusję, po

której powzięto uchwały co do ważności oświaty rolniczej, metody nauczania gospodarzy i wyszkolenia instruktorów.

Sprawy leśne na Ziemach Odzyskanych, poruszane już na Sesjach III i V plenum Rady, zostały znów przedstawione w referacie prof. E. Chodźkiewicza, który omówił problem niedoświadczenia kraju, zasady wyznaczania terenów przewidzianych do zalesienia oraz rozbudowę przemysłu drzewnego.

Komisja Osadnictwa Miejskiego wzięła pod obrady trzy zagadnienia: potrzeb rzemiosła i spółdzielni rzemieślniczych, potrzeb średniego przemysłu i jego szkolnictwa zawodowego, w końcu uwłaszczenia mienia nierolniczego. Problem pierwszy był reprezentowany przez trzy, a następny przez dwa referaty, przy czym wszystkie nawiązywały tematycznie do kilku referatów ogłoszonych na V Sesji Rady; zagadnieniu trzeciemu poświęcono tylko jeden referat.

Potrzeby rzemiosła na Ziemach Odzyskanych zostały omówione przez prof. J. Rzóskę i nacz. W. Stopczyka. Referenci zilustrowali obecny stan rzemiosła i podnieśli w szczególności potrzebę szkolenia technicznego młodzieży rzemieślniczej; celem podniesienia poziomu zawodowego należy uzupełniać kadry rzemieślnicze elementem z niektórych innych ziem polskich oraz umożliwić dokształcanie naszych rzemieślników w Czechosłowacji. Następnie nacz. A. Kupiec przedstawił genezę i krótki rys historyczny spółdzielczości rzemieślniczej w Polsce oraz obecny stan i rozwój spółdzielni rzemieślniczych na Ziemach Odzyskanych. Powzięte po dyskusji uchwały dotyczą organizowania dalszego napływu rzemieślników, zwłaszcza kwalifikowanych, na Ziemię Odzyskaną, rozwoju szkolnictwa zawodowego i ogólnego popierania rzemiosła.

O zagadnieniu przemysłu średniego mówił mgr J. Kruczala stawiając postulaty opracowania ewidencji zakładów

średniego przemysłu oraz przeprowadzenia przez specjalną komisję badań ankietowych co do trudności i potrzeb tego przemysłu. Tematycznie związany z poprzednim był referat inż. M. Bergera o nauczaniu zawodów przemysłowych; referent podkreślił potrzebę odpowiedniego wykształcenia znacznej liczby robotników kwalifikowanych i półkwalifikowanych. Uchwały poszły po linii wskazań referentów, w szczególności Rada uznała za potrzebne powołanie specjalnej komisji ankietowej.

Ważny problem uwłaszczenia mienia nierolniczego (tj. zakładów przemysłowych i domów miejskich) omówił dr J. Kolipiński. Normy prawne w sprawie przekazywania własności na Ziemiach Odzyskanych stanowi dekret Rządu z 6. XII. 1946, realizacja tego dekretu jest jednak sprawą skomplikowaną z uwagi na masowość planowanej akcji uwłaszczeniowej. Głównym celem tej akcji ma być wzrost dochodu społecznego, a nie moment fiskalny.

Na Komisji Socjologicznej omówiono zagadnienia roli szkolnictwa i oświaty w zespalaniu Ziemi Odzyskanych z macierzą, zadania etnografii w procesie tego zespalania oraz potrzeby geografii i kartografii Ziemi Odzyskanych. Zagadnienie pierwsze, reprezentowane już na V Sesji Rady przez referat dra St. Mazurkówny, zostało obecnie omówione przez dra E. Maleczyńską i nac. Wł. Gębika. Dr Maleczyńska rozważyła zarówno zadania szkoły ogólnopolskiej w zakresie wpajania w m'odzień należytego zrozumienia ważności Ziemi Odzyskanych, jak też specyficzną rolę szkolnictwa na tych ziemiach, mającego wychować tamtejszą młodzież autochtoniczną i napływową. Następny referent omówił zadania repolonizacyjne szkolnictwa w stosunku do ludności miejscowej Ziemi Odzyskanych. Scharakteryzowawszy różnice uświadomienia narodowego wśród ludności autochtonicznej referent postawił szereg postulatów, m. in. w sprawie szczególnej

opieki nad działaczami polskimi z czasów panowania niemieckiego. W dyskusji podniesiono sprawę trudności, które są wciąż aktualne wskutek postawy pewnych grup zweryfikowanej, ale niechętniej polskości ludności autochtonicznej na Śląsku Opolskim i Mazurach, oraz kwestię zwalczania szerzącej się tam propagandy niemieckiej. Powzięte przez Komisję uchwały były wyrazem solidarności zebranych ze stanowiskiem referentów.

Rola etnografii w związku z zasiędnieniem Ziemi Odzyskanych była już przedmiotem ogólnego referatu prof. K. Moszyńskiego na V Sesji Rady. Obecnie w ramach poszczególnych terytoriów przedstawiły ją cztery referaty: doc. A. Chętnik omówił Mazowsze Pruskie, dr M. Gładysz Śląsk Opolski, dr R. Reinfuss Śląsk Dolny, zaś prof. B. Stelmachowska Pomorze Zachodnie i Ziemię Lubuską. Zadanie referentów było podwójne. Po pierwsze zajęli się naukową klasyfikacją materiału etnograficznego z punktu widzenia jego pochodzenia słowiańskiego czy niemieckiego i na podstawie szczegółowych badań wykazali sporo elementów polskich w kulturze ludowej Śląska Opolskiego i Mazowsza Pruskiego, a nawet w pewnej mierze i Pomorza Zachodniego. Następnie podali szereg wniosków i zaleceń co do pielęgnowania i zaszczipiania u dzisiejszej ludności resztek dawnej polskiej kultury ludowej, z tym, że ludność przesiedlona z kresów wschodnich winna przenieść na Ziemi Odzyskane własne dawne obyczaje i obrzędy. W bardzo ożywionej dyskusji wzięło udział kilkunastu mówców, przy czym jednak nie obyło się bez zasadniczych nieporozumień, gdyż niektórzy z przemawiających nie rozróżnili należycie zadań badawczych nauki etnograficznej od praktycznych wskazań dla celów duchowego zespalania ludności.

Zadania geografii w procesie zespalania duchowego Ziemi Odzyskanych z Polską omówił na V Sesji Rady prof. E. Romer; uzupełnieniem jego wywodów były dwa ostatnie referaty wygłoszone na Komisji, mianowicie prof. B. Olszewicza i prof. St. Pietkiewicza o potrzebach geografii i kartografii Ziemi Odzyskanych. Referent pierwszy przedstawił postulaty opracowania szczegółowego programu pracy, podziału jej pomiędzy ośrodki naukowe, podjęcia prac bibliograficznych oraz szeregu wydawnictw, m. in. w językach obcych. Wnioski drugiego referenta szły w kierunku szybkiego opracowania przez Wojskowy Instytut Geograficzny mapy 1:300.000 przede wszystkim dla Ziemi Odzyskanych, w dalszym zaś toku pracy map 1:100.000 i 1:25.000.

Gruntownie przygotowane referaty oraz ożywiona dyskusja przyczyniły się do osiągnięcia trwałych wyników przez wszystkie trzy Komisje Rady Naukowej. Na marginesie tego krótkiego sprawozdania nasuwa się wszakże uwaga, że Rada Naukowa jako instytucja młoda i rozszerzająca zakres swych zainteresowań na wciąż nowe dziedziny nie zawsze może się zdobyć na pełną harmonię w równomiernym kładzeniu nacisku na wszystkie intere-

sujące ją zagadnienia. Stała preponderancja problemów wiejskich nad miejskimi nie zawsze jest dość przekonująca, zwłaszcza że na Ziemiach Odzyskanych właśnie miasta doznały strat największych. Robiąc przegląd referatów Komisji Socjologicznej spostrzegamy niespodziewaną przewagę referatów poświęconych etnografii nad historycznymi, choć zdawało by się, że powinno być wprost przeciwnie. — Ujęcie referatów geograficznych na ostatnim posiedzeniu Komisji było odmienne od historycznych i etnograficznych: tematem ich nie była rola danej nauki w procesie zespalania, ale wprost same potrzeby naukowe geografii. Sądzymy, że na najbliższych posiedzeniach Rady także i inne dyscypliny naukowe powinny doczekać się szczegółowych referatów poświęconych samej tylko organizacji i potrzebom nauki na Ziemiach Odzyskanych.

Kończąc te notatki sprawozdawcze nie podobna nie uświadomić sobie ze wzruszeniem i żalem, że obmyślenie i przygotowanie omawianych posiedzeń było ostatnim dziełem, jakiego w swym pracowitym i pełnym poświęcenia życiu dokonał śp. dyrektor Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, doc. dr R. Bulawski.

Marian Friedberg (Kraków)

ZAGADNIENIE STREFY WOLNOCŁOWEJ W SZCZECINIE

Granice państwowe dzielą świat pod względem gospodarczym, a porty morskie są punktami największego ożywienia wymiany międzynarodowej. Rozciągnięcie na porty sztywnych granic celnych prowadzić może bardzo łatwo do likwidacji ich gospodarczego znaczenia, a w konsekwencji do pozbawienia kraju macierzystego tych rozległych korzyści gospodarczych, jakie przez ruch portowy uzyskuje.

Od początku ery nowożytnej próbowano znaleźć rozwiązanie tych trudności przez tworzenie odrębnych statutów celnych dla miast portowych. — Wyraziło się to w tworzeniu wolnych portów (od połowy 16 w. we Włoszech — Livorno, od połowy 17 wieku we Francji — Marsylia). Skutkiem tej struktury wiele portów znalazło się w sytuacji terenu zagranicznego w stosunku do własnego państwa, ściślej —

znalazło się poza granicami celnymi wszystkich państw, tworząc część odrębnego, uprzywilejowanego pod względem handlowym światowego rynku towarowego.

Wtórne trudności, jakie powstały przez uprzywilejowanie miast portowych w stosunku do reszty terytoriów państwowych, doprowadziły do ukształtowania nowych form portów wolnocłowych, a mianowicie doprowadziły do stworzenia stref, składów i magazynów wolnocłowych.

W obecnym czasie wśród portów europejskich jedynie Gibraltar zatrzymał w czystej formie charakter portu wolnocłowego. Na terenie Niemiec przedwojennych najszerzy zakres strefy wolnocłowej utrzymał się w Hamburgu, gdzie oddziaływanie daleko idących immunitetów celnych doprowadziło do niezwykle szybkiego rozwoju portu, który w I-szej dekadzie XX w. osiągnął 12 mil. t. obrotu w stosunku rocznym wobec 2,7 mil. t. w r. 1880. Poza Hamburgiem w mniejszym zakresie na terenie przedwojennych Niemiec strefy wolnocłowe istniały w portach: Cuxhafen, Altona (pierwszy port wolnocłowy 1664 r.), Bremen, Bremerhaven, Emden, Neufahrwasser, Flensburg, Kilonia, Królewiec, Szczecin.

W Szczecinie strefa wolnocłowa nie była przestrzenią rozległą, obejmując około 60 ha przestrzeni przy ogólnej powierzchni portu ok. 1.000 ha. Niemniej przeto strefa wolnocłowa stanowiła rdzeń portu, jeżeli chodzi o zdolność przeładunkową, powierzchnię magazynów itp.

U progu ustalania form rozwojowych Szczecina jako wielkiego portu w służbie Państwa Polskiego nasuwa się szereg uwag dotyczących szczególnej wagi i szczególnych możliwości, jakie wiązać należy z działaniem strefy wolnocłowej na terenie Szczecina.

Szczecin w znacznie większym stopniu niż pozostałe 2 wielkie porty polskiego obszaru celnego i w ogóle w

rozmiarach prawie w Europie nie spotykanych może i winien odegrać rolę portu tranzytowego oraz ośrodka handlowego, zajmującego się pośrednictwem przy obrotach handlowych państw środkowo-europejskich i państw basenu naddunajskiego, już dziś związanych z drogą komunikacyjną Odry i z projektowanym kanałem Odra — Dunaj.

W tych warunkach Szczecin winien stać się w dużej mierze punktem nawiązywania kontaktów handlowych. Aby tę rolę mógł spełniać dobrze, powinien mieć najżywsze i wszechstronne kontakty zagraniczne, tworząc stale pewnego rodzaju targ dla wzorów i prób towarowych.

Przy planowaniu rozwoju Szczecina napotyka się z jednej strony na ogromne przeszkody, wyrażające się w olbrzymich zniszczeniach, jeżeli chodzi o urządzenia portowe i przemysł obsługujący port, a z drugiej strony przy doskonałych warunkach naturalnych portu na ogromną łatwość planowania nie hamowanego w poważniejszej mierze prawami nabytymi i tradycjami organizacyjnymi, od których Państwo Polskie, jako nowy i zaległociami nieobciążony gospodarz portu, jest wolne. Z tych warunków wynika obowiązek rzutowania już dziś planu na odleglejszą metę. Z analizy rozmiaru zniszczeń i trzeźwej oceny polskich możliwości inwestycyjnych wynika z kolei prosty gospodarczy postulat szukania wszelkich, z punktu widzenia politycznego dopuszczalnych współinwestorów w odbudowie portu.

Planując zagospodarowanie i rozwój portu szczecińskiego pamiętać trzeba również i o szczególnych cechach naturalnych portu szczecińskiego, różniących go w sposób wyraźny np. od portu gdyńskiego, a mianowicie o praktycznie prawie nieograniczonych możliwościach przestrzennego rozwoju portu, który w delcie Odry może się stale rozszerzać.

Rzutując daleko idące postulaty szerokiego potraktowania strefy wolnocłowej w Szczecinie pamiętać powinniśmy i o tym, że wytworzenie na terenie strefy wolnocłowej warunków uprzywilejowania dla produkcji przemysłu okrętowego, dla przemysłu opakowań, dla przemysłu uszlachetniającego i innych doda niewątpliwie silnego bodźca rozwojowego portowi i miastu Szczecinowi, dzięki czemu wzmocnimy tą drogą naszą zdolność konkurencyjną i ekspansywną na rynkach międzynarodowych bardziej, niż moglibyśmy to uczynić przez normalny rozwój produkcji na warunkach celnych i podatkowych panujących w całym kraju.

Tak z punktu widzenia gospodarczego jak z punktu widzenia politycznego przywiązuje się słuszną wagę do zagadnienia odpowiedniego zasiedlenia elementem polskim Ziemi Zachodnich, na których terenie Szczecinowi przypadła rola szczególnie doniosła jako miastu stanowiącemu klucz panowania nad Odrą i jako miastu najdalej wysuniętemu na zachód. Niemniejszą wagę przywiązuje się również trafnie do sprawy dostatecznego gospodarczego okrzepnięcia ludności osiedleńczej na tych ziemiach. Jakkolwiek w dziedzinie tej zrobiono już bardzo wiele, to jednak przyjmując np. dla Szczecina fakt, że osiągnęliśmy w tej chwili nieco ponad 30% stanu ludności w tym mieście w okresie niemieckim — nie możemy uznać tego procesu absolutnie za zakończony. Wiąże się to ściśle z zagadnieniem wytworzenia odpowiedniej premii osadniczej dla ludności, która na tych ziemiach już się osiedliła lub też osiedlić się jeszcze winna. Rolę premii osiedleńczej spełniały w okresie początkowym atrakcyjne warunki nabycia mienia poniemieckiego, dogodne warunki mieszkaniowe, przydziały poniemieckich warsztatów pracy i częściowe ulgi podatkowe. Siła gospodarcza tych premii niewątpliwie słabnie

i coraz to mniejszą odgrywa rolę. Dla miasta Szczecina nową premią, opartą na najzdrowszych przesłankach gospodarczych, stworzyć dopiero rozwój portu, w ramach zaś rozwoju portu poważną rolę odegrać może funkcjonowanie szeroko rozwiniętej strefy wolnocłowej.

Powyższe sumaryczne uwagi o warunkach rozwojowych strefy wolnocłowej na terenie portu szczecińskiego nasuwają szereg praktycznych wniosków dotyczących organizacji tej strefy.

Pierwszym z nasuwających się wniosków będzie postulat szerokiego zakresu przestrzennego przyszłej strefy wolnocłowej. Postulatowi temu, jak wynika z uwag powyższych, nie stoją na przeszkodzie warunki terenowe portu.

Dalszym postulatem, nasuwającym się przy organizowaniu strefy wolnocłowej w Szczecinie, byłoby szerokie ujęcie dopuszczonych na terenie strefy wolnocłowej czynności gospodarczych, w szczególności, jeżeli chodzi o działalność przemysłową.

Obawy o „szczelność“ granicy celnej między strefą wolnocłową a wnętrzem kraju nie są kłopotem najpoważniejszego kalibru, zresztą i pod tym względem łatwość organizacyjna przy urządzaniu spraw portowych w Szczecinie oddać może władzom celnym poważne usługi.

Najdalej idącym postulatem, nasuwającym się przy analizowaniu spraw programowych i organizacyjnych strefy wolnocłowej, jest dopuszczenie do pracy na terenie wolnocłowym — w formie specjalnych koncesji w tej strefie — państw zaprzyjaźnionych. Słusznym wydaje się postulat możliwego liberalizmu w tej mierze z warunkiem zachowania w pełni władzy suwerennej i utrzymania dyrektywy administracyjnej, jak również z warunkiem uprzywilejowania w strefie wolnocłowej tylko tych państw, których zaangażowanie się w granicach suwerenności Państwa

Polskiego nie będzie w żadnym razie wywoływało trudności o charakterze politycznym.

Za takim postulatem przemawia wspomniany już wzgląd wzmocnienia tą drogą akcji inwestycyjnej, posiadającej niemal nieograniczone możliwości w Szczecinie. Za postulatem takim przemawia również konieczność dania kontrahentom zagranicznym w pewnej formie ekwiwalentu za znaczną jeszcze niedoskonałość organizacyjną, techniczną i małą atrakcyjność kalkulacyjną współpracy z portem szczecińskim. — Państwa środkowo-europejskie, a w szczególności Czechy właśnie i przede wszystkim przez stworzenie dla nich warunków częściowego współgospodarzenia w sprawach gospodarczych portu znajdują rekompensatę za aktualne braki tego portu i znajdują podniecie w kierunku finansowego, gospodarczego i handlowego angażowania się na terenie Szczecina.

Wśród kilku projektów zakresu strefy wolnocłowej w Szczecinie, wypracowanych m. i. przez Min. Żegluga i przez Izbę Przem.-Handl. w Szczecinie, na szczególniejszą uwagę zasługuje projekt, wywodzący się z niezależ-

nych kół gospodarczych, a przewidujący objęcie strefą wolną całego miasta Szczecina. Byłby to obecnie jedyny obok Gibraltaru „wolny port“ w Europie. Nie umniejszając trudności, jakie powstałyby przy realizacji takiego projektu, trudno zaprzeczyć, że przyniósłby on bardzo poważne korzyści rozwojowi miasta i portu w Szczecinie.

Tak w ogólnych zarysach pojęte ustalenie linii rozwojowych i ram organizacyjnych strefy wolnocłowej na terenie Szczecina, jako jednego z najbardziej zasadniczych czynników rozwojowych portu i miasta Szczecina, stanie się niewątpliwie silnym motorem dla rozwoju portu i miasta Szczecina oraz rolniczego zaplecza na terenie województwa szczecińskiego. Bez szczególnego obciążenia państwowego planu inwestycyjnego podniesienie ono poziom i powiększenie rozmiarów działalności handlowej, przedsiębiorstw transportowych i portowo-usługowych, prowadzących do dobrobytu gospodarczego i wzmacniania siły politycznej Państwa Polskiego w Szczecinie.

Roman Łyczewek (Szczecin)

WROCLAW JAKO CENTRUM POLSZCZYZNY

Łakomy na efekciarstwo (nawet nie-tanie!) kalamburzysta mógłby na przełomie 1947 i 1948 ułożyć łatwo następującą odwrotność liczb:

Wrocław liczył Niemców w r. 1938 około 630 tysięcy, dzisiaj, XI/XII 1947, liczy około 360 osób.

Niemiecki element ludzki usunięto z miasta niemal zupełnie, kończąc w ten sposób radykalnie i raz na zawsze z pozostałościami polityki germanizacyjnej i kolonizacji, wdzierającej się od XIII w. coraz głębiej w etniczny obszar polski całego Śląska. Z prawie że „ostatnich Mohikanów“ Polacy stali się znowu we Wrocławiu i na całym Dol-

nym Śląsku wyłącznymi panami tej ziemi. Kończy się w ten sposób pierwszy — historyczny! — etap powrotu Polski na Śląsk. Jego wymiary i doniosłość nie mogą nam jednak przesłonić oczu na pewne istotne braki i niedomogi, szczególnie na odcinku całego regionu wi-doczne.

W odróżnieniu od Śląska Opolskiego, gdzieśmy jeszcze zastali szeroką bazę ludzką rodzimej polszczyzny, życie społeczne i narodowe Dolnego Śląska organizować musimy od podstaw, bo wróciliśmy o jedno lub dwa pokolenia za późno, aby wyzwolić masowo Polaków. Bogata tradycja polska tej ziemi, za-

warta w pisemnych i kamiennych pomnikach, nie może stanowić wyłącznie — przynajmniej na razie — tego gorącego tygla, który by stopił wszystkich osiadłych tutaj ludzi i ziemię dolno-śląską w jedną, niewzruszalną i odporną na wszelkie wpływy zewnętrzne bryłę polską. Tym spoidłem stać się mogą dwa względnie trzy dalsze elementy: praca na tej ziemi, jej odbudowa i przeżyty na niej czas. Zbyt świeżo jednak osiedliśmy tutaj, aby nas codzienna praca i wysiłek odbudowy zdołały zafascynować integralnie, wytworzyć przeżycie, na którym się buduje pewną i niezachwianą przyszłość. Imponujące w sumie wyniki naszej dotychczasowej pracy dokoła odbudowy osiedli, miast i gospodarki Dolnego Śląska, rozsiane w terenie nie rzucają się dość w oczy i, co za tym idzie, nie budzą u przeciętnego osadnika czy repatrianta tej suwerennej pewności nieodwracalnego powrotu Polski na tę ziemię, tej pewności, którą odczuwają realizujący naszą politykę zachodnią entuzjaści Ziemi Odzyskanych, a która przecież winna decydować i decyduje o dynamice pracy i inicjatywy gospodarczo-społecznej przybysza, o jego gotowości psychicznej wrośnięcia w nową glebę. W tych warunkach łatwo jest wrogiej, blufującej propagandzie lub rodzimej głupocie posiać wątpliwości w serce Polaka dolno-śląskiego, który przy braku dostatecznej więzi społecznej w nowym środowisku, złożonym z tak różnorodnych elementów, czuje się niejednokrotnie dość osamotniony.

I nie ma w tym ostatecznie nic dziwnego, zdaje się, że jest to objaw zgodny z prawami socjologicznymi powstawania pewnego rodzaju nowych grup społecznych i poszerzenia się podstawy etniczno-terytorialnej narodu. Mimo istnienia obiektywnego uzasadnienia — nie powinniśmy wobec takiego stanu zachowywać się biernie. Szeroka jest gama środków przeciwdziałania, w korespondencji niniejszej

chciałem się zająć tylko jednym aspektem walki z „kompleksem osamotnienia“, na który cierpi czasem rozproszony po szerokich dziedzinach Polak, a mianowicie stolicą Śląska — Wrocławiem.

Wrocław musi — jako stolica regionu — stać się naprawdę żywym ośrodkiem jego pracy, gospodarki, kultury, zabawy, słowem tym świętym Soplicowem, w którym przyjezdny z prowincji się „napije, nadyszy Ojczyzny“, aby z nowym zapasem sił, a nade wszystko ze świadomością, że nie jest sam — bo niedaleko, najwyżej kilka godzin jazdy pociągiem, czy autobusem, pracuje intensywnie polskie serce Dolnego Śląska, które nie pozwoli żadnej polskiej komórce zamrzeć na anemię — wrócić do dalszej spokojnej i konsekwentnej pracy nad budową swojej nowej egzystencji i nowej, polskiej rzeczywistości. Te dwa byty, jednostkowy i zbiorowy, są tutaj ściśle ze sobą zespolone, stabilizacja jednego utwierdza drugi, groźba dla interesów publicznych, narodowych godzi w interesy i życie poszczególnego obywatela.

Realizacja Wrocławia, „centrum polszczyzny“, może i winna pójść naturalnie wieloma torami. Najistotniejszym wydaje mi się jednak tor odbudowy gospodarczej, zwiększającej ciężar gatunkowy i ludzki miasta, co z kolei stwarza większą dynamikę ruchu pomiędzy stolicą a prowincją. Warunki zewnętrzne dla tej pracy już w dużej mierze spełniono: znaczna część Dolnego Śląska uzyskała bezpośrednie połączenie komunikacyjne z Wrocławiem, coraz bogatszy w treść jest rozkład jazdy odbudowanych wrocławskich dworców kolejowych. Teraz pora na miasto! Jego odbudowa nie może być jednostronna, ograniczać się głównie do odbudowy obiektów przemysłowych, gdyż chodzi tutaj o wiele wszechstronnejsze funkcje stolicy. Poza tym setki milionów złotych, rzuc-

ne w obiekty fabryczne, nie wywierają niestety tego efektu psychologicznego, co nawet znacznie mniejsze kwoty przeznaczane na odbudowę domów mieszkalnych przy głównych arteriach wlotowych miasta. Zniknąć musi z centrum i właśnie z tych arterii wlotowych (kołowych i kolejowych) olbrzymie cementarzysto zniszczeń wojennych, przysięgające swymi rozmiarami i nastrojem nawet najefektowniejsze wyniki konkretnej odbudowy. Dobry przykład dał tutaj ostatnio Zarząd Miejski, remontując na swój użytek duży blok, położony tuż przy linii kolejowej „średnicowej“, bo łączącej dworzec Nadodrże z dworcem głównym. Sprawa wymaga jednak nie tylko dobrego przykładu, ale silnej i świadomej koncentracji pracy właśnie na tych odcinkach, które — powiązane dobrą siecią komunikacji miejskiej (uruchomiono już 12 linii tramwajowych!) — stanowią również żywotny i dobry, a nie tylko prestiżowy, interes miasta. Dobrze zorganizowana robótka powinna się zresztą finansować sama, zwracając materiały budowlane i instalacyjne, których brak powstrzymuje realizację poszczególnych zamierzeń odbudowy. W tej dziedzinie urzeczywistniono we Wrocławiu śmiałą koncepcję, godną naśladowania również w innych dzielnicach miasta i na terenie pozostałych podobnie zniszczonych miast: przez pociągnięcie (systemem szarwarkowym) normalnotorowej bocznicy kolejowej z dworca świebodzińskiego przez Plac Wolności do samego centrum miasta stworzono techniczne możliwości szybkiego i ekonomicznego usunięcia poza obręb miasta olbrzymich zwalów gruzu, zalegających wszędzie starożytnie uliczką; w rejonie ul. Świdnickiej i południowej części rynku, wzgl. odstawienia uzyskanego materiału użytkowego na miejsce przeznaczenia. Jeżeli wykorzystanie tej bocznicy będzie równie śmiałe i energiczne jak jej przeprowadzenie, to

śródmieście Wrocławia zmieni zupełnie swoje oblicze na przyjęcie oczekującej go w lipcu br. wielkiej imprezy ogólnopolskiej w postaci Wystawy Ziem Odzyskanych.

Zorganizowana na odbudowujących się terenach powystawowych obok Hal Ludowej, Wystawa Ziem Odzyskanych (termin otwarcia 22. 7. 48) powinna stać się punktem zwrotnym w rozwoju i znaczeniu Wrocławia jako stolicy Dolnego Śląska w sensie wyżej nakreślonym. Będzie rzeczą organizatorów centralnych i lokalnych, wrocławskich, aby miasto odwiedziło w tym czasie jak najwięcej ludzi i aby odwiedziny te nie ograniczyły się tylko do Wystawy Ziem Odzyskanych. Kto wie, czy nie istotniejszą wystawą i realniejszą manifestacją pełnego związania i zrośnięcia się Dolnego Śląska z Polską będzie sam Wrocław, umiejętnie i celowo pokazany, pozbawiony wszelkich śladów niemieczyzny (w tej dziedzinie jest jeszcze dużo szczegółów do wykończenia!), zdolny po trzech latach odbudowy przyjąć gościnnie i organizacyjnie bez zarzutu milionową rzeszę zwiedzających, i to na ciasnej (wg planu) przestrzeni stu dni. Wystawa Ziem Odzyskanych jest polityczną i ekonomiczną imprezą całej Polski — wystawą Wrocławia, jeżeli tak można powiedzieć; jej należyte zorganizowanie powinno stać się zadaniem nr 1 władz i społeczeństwa Dolnego Śląska, a przede wszystkim samego Wrocławia. Nie należy — pod podmuchem optymizmu wystawowego — poddawać się z'udzeniom co do łatwości tego zadania. Przeciwnie, tych, którzy koncepcję podejmą i zechcą ją zrealizować, czeka praca olbrzymia, wymagająca skupienia wszystkich sił, całej wiedzy i mnóstwa talentów oraz środków organizacyjnych, które stoją do dyspozycji, nie dość na tym, które trzeba bezwzględnie zmobilizować i chociażby spod ziemi wydobyć! Dopiero wtedy Wystawa będzie przeży-

ciem dla samych wrocławian, wyrobi w nich instynkt czy zmysł stołeczny, każący się czuć odpowiedzialnym i brać odpowiedzialność za całość, w tym wypadku za cały Dolny Śląsk.

Wystawa Ziem Odzyskanych i — moim zdaniem jeszcze bardziej — wystawa Wrocławia musi się stać głębokim, niezapomnianym przeżyciem dla wszystkich zwiedzających, dla młodzieży pełnej zapалу i dla starszych znużonych już przeżytych zmianami, dla ludzi ze wsi i z miasta, dla entuzjastów i zblazowanych sceptyków. I będzie nim, jeżeli pokażemy Wrocław przy pracy, na tle i wśród odbudowanych fabryk, stoczni, portów, dworców kolejowych i remiz komunikacji miejskiej wśród znikających gruzów, oczyszczonych ulic i placów i otwierających na nowo swe podwoje domów, szkół i świątyń. Okres wystawy, nie ma być, broń Boże, dla Wrocławia okresem świąt i wczasów, przeciwnie, musi wszystkim widzom demonstrować źródło i motor dokonanych zmian i adaptacji, ciągłych i coraz silniejszych — polską pracę.

Wystawa będzie dla każdego silnym przeżyciem, jeżeli mu pokażemy Wrocław wczorajszy, ocalale szczątki świetnej przeszłości polskiej, tej stolicy seniorackiej niegdyś dzielnicy Piastów, i naszą dokoła ich zachowania i odbudowy troskę; jeżeli zaktualizujemy dawne polskie tradycje i kult religijny, związane z Piotrem Włostowicem, bł. Czesławem, św. Jadwigą i wieloma innymi postaciami, których pamięć żywa jest w narodzie naszym, przy równoczesnym braku świadomości, że to właśnie Wrocław i Dolny Śląsk stanowią historyczną panoramę ich życia i działalności.

Wystawa będzie przeżyciem dla każdego, komu pokażemy naszą młodzież, miejsca i ośrodki wychowania przyszłości naszego narodu — reprezentowane przez liczne uczelnie różnych typów i stopni, a usadowione nieraz w

obiekciech o dalekiej i dobrze ufundowanej sławie i polskiej tradycji naukowo-wychowawczej Wrocławia. — Każdy zwiedzający winien znaleźć we Wrocławiu żywy odpowiednik swojej sfery życia codziennego i przekonać się, że tu już pulsuje życie bez luk, związane całkowicie z życiem pozostałej Polski, że tu już panuje niepodzielnie kultura polska, teatr, muzyka, sztuki plastyczne, mowa i obyczaje, kult religijny i życie społeczno-polityczne.

Jako odpowiedzialna za cały Dolny Śląsk stolica, Wrocław musi w dniach Wystawy stać się impresariem powierzonej sobie dzielnicy, ośrodkiem ideowym i techniczno-organizacyjnym akcji poznania Dolnego Śląska przez tych, którzy go dotąd jeszcze niedostatecznie lub w ogóle nie znają. Przy równoczesnej organizacji zaopatrzenia aprowizacyjnego Wrocławia przez prowincję — a Wystawa podniesie koniunkturalnie potrzeby żywnościowe miasta kilkakrotnie — rozwinię się naturalna wspólnota interesów stolicy i prowincji, jedna, mogąca zawsze na siebie liczyć całość. Kulminować winien proces ten w przeżyciu Wystawy i Wrocławia przez ogół Dolno-ślązków. Wszyscy oni winni się znaleźć w wirze tego przełomowego zdarzenia dla ich nowej, bliższej ojczyzny, aby zobaczyć siebie i swoją dotychczasową pracę w należytej perspektywie polskiej racji stanu i stosunków między-narodowych, we właściwej proporcji udziału Dolnego Śląska w życiu Polski i nade wszystko przeżyć tę radosną, do gruntu przeistaczającą świadomość, że nie są sami, że jest ich tyłu teraz na Dolnym Śląsku, że są żywym członkiem narodu, który zwykle dotychczas w innej widzieli szacie geopolitycznej. Muszą się znaleźć nie tylko w „centrum”, ale w morzu polszczyzny, w którym nie ma żadnych tam linii podziału: tu Ziemię Odzyskaną, tam Polska, tu autochton, tam repatriant czy osadnik.

bo wszędzie, gdzie tylko na tych ziemiach żyjemy, jest jedno morze — Polska. Jej personifikacją, widocznym dla każdego Dolno-Słazaka portem jest Wrocław, stolica polskiego Dolnego Śląska.

Wystawa, do której prace przygotowawcze są już mocno zaawansowane (myślę o Wystawie Z. O., bo z Wystawą Wrocławia nie jest jeszcze tak dobrze), powinna dać nareszcie miastu środki finansowe, które nakręcą na dłuższy czas koniunkturę odbudowy. Nie wolno jednak miastu ograniczać się tylko do tych setek milionów złotych, które na wystawę asygnuje bezpośrednio państwo. Swoją postawą wobec gości, umiejętną organizacją i przewidującym użyciem pieniędzy, którzy dostarczą zwiedzający, Wrocław winien kilkakroć więcej wydestać z polskiego i dolno-śląskiego społeczeń-

stwa. Jest to element istotny i decydujący w dużej mierze dla bliższej przyszłości miasta. Jednak sprawą daleko ważniejszą — na długą metę — będzie takie pokazanie zwiedzającym gospodarczych możliwości rozwojowych Wrocławia, które ściągnie do miasta nowe, bogate strumienie kapitałów inwestycyjnych i obrotowych oraz ludzi, którzy zechcą przyożyć rękę do odświeżenia najświetniejszych tradycji handlowych i przemysłowych Wrocławia i Dolnego Śląska, gruntując tutaj równocześnie swoją osobistą egzystencję materialną. Bo to jest przeznaczenie bogatego Dolnego Śląska i jego stolicy w gospodarce Polski: służyć podwyższeniu dochodu społecznego i stopy życiowej wszystkich Polaków.

Józef Kokot (Wrocław)